STRÓJ DAWNYCH NIEWIAST POLSKICH.
WIEK XVI.

Elżbieta Eleonora z Radziwiłłów Mielecka.



Elżbieta Eleonora Radziwiłłowna w czwartym roku życia zaręczoną była z Janem Tęczyńskim słynnym z miłości swéj dla Cecylji królewnéj szwedzkiéj, z którą miał się połączyć węzłem małżeńskim właśnie w chwili gdy śmierć przecięła pasmo dni jego. Opuszczona od narzeczonego wydaną została za Mieleckiego wojewodę podlaskiego. Strój w którym ją przedstawia rycina nasza (wyjęta jak dane poprzednio wizerunki z szacownego dzieła Wobego) składa się z sukni wzorzystéj z jedwabnéj tkaniny wyciętéj u góry i oszytéj koronkową kreszą pietrzącą się od pleców. Pasy złociste z klamrami przepinają stan i rękawy. U góry stanika drogi kanak (dzisiejsza brosza) pod nim spada kosztowny łańcuch z klejnotów, drugi zaś podobny otacza szyję. Włosy utrefione wymykają się z pod czarnéj aksamitnéj czapeczki. Ubiór ten naśladuje już niby ubiory francuzkie ale dalekim jest od cechującego je dobrego smaku, zarówno jak stroje matron naszych z dawniejszych jeszcze czasów, od pełnych zalotności i wdzięku ubiorów francuzkich z czasów Franciszka piérwszego i Henryka czwartego.

ŚMIERĆ DZIECIĘCIA.

Dziecię konało; rodzice oboje
Klęczeli obok, i łkając mówili
Pacierz za konających. Wtém łez zdroje
Trysły z ócz dziecka; i w téj saméj chwili
Głos, słowa z głębi serca matczynego,
Potężne prawdy i boleści echem,
Zabrzmiały: „Nie płacz, dziecko! nie ma czego!“
I dziecię skonało z uśmiechem.

Czy że ostatni raz jeszcze w swém uchu
Głos matki poczuło znów,
Czy Anioł śmierci dał mu pojąć w duchu
Myśl tych matczynych słów.

„Nie płacz, dziecko! nie ma czego!
Ojciec bierze cię.
Tam, już tam cię z łona Jego
Śmierć nie porwie, nie!

Tam już więcéj nie doświadczysz
Coś zniósł tu w chorobie;
Tam ty nigdy nie zapłaczesz
Jak dziś my po tobie.

Żal ci mnie, żal ojca twego,
O! znam ja cię, znam!
Ale nie płacz, niéma czego!
I my idziem tam.

Tyś niewinny, wprost do Nieba
Wzlecieć możesz w zwyż,

Nam snać grzesznym wziąć wprzód trzeba
Z twéj mogiły krzyż.

A. E. Odyniec.
28 Maja 1865 r.

L U C I A.

Na licu krasa róży dziewiczéj,
W błękitach oczu gwiazdy uczucia,
W ustach anielskiéj uśmiech słodyczy,
To Lucia.

Myśl—jasny, świeży wiosny poranek,
Słowa—chór ptasząt, echo współczucia.
Dusza, gołąbek, serce, baranek,
To Lucia.

Boże! błogosław lube to dziécię!
Serce jéj oblej pociech Twych zdrojem,
Światłem Twéj łaski opromień życie,
Duszę niebieskim otocz pokojem.

A gdy ze zwykłéj świata kolei,
Chmura przygody cień na nią rzuci,
Rozjaśń ją tęczą zbawczéj nadziei,
Aż Serafinek stanie się z Luci.

5 Czerwca 1865 r., w Mokotowie.

O B R Á Z E K.

O! gdyby ten obrazek mógł słyszeć! o! gdyby
Mógł czytać w myślach moich! samby bez [ochyby
Uradował się nieraz, jak ów anioł, który
Raz w duszę po niebiesku spojrzawszy nam [z góry,
Lub tajemniczém słowem niesłyszaném w uchu,
Raz do nas po anielsku przemówiwszy w duchu,
Widzi, jak się od tego słowa lub spojrzenia
Dusza budzi, ożywia, wznosi, rozpromienia,
I do wyższych swych celów rwie się z krain [grzechu,
Po promieniu tych spojrzeń, lub po słów tych [echu,
A i cóż może bardziéj radować anioła,
Jak gdy duch lub myśl czyją w wyższy świat [powoła?

7 Czerwca 1865 r.

HELENA.

Wspomnienie z pobytu na wybrzeżach Renu.

(Dokończenie.)

Porwałam się przerażona, przedemną stał August. Jasne światło księżyca oblewało twarz jego bledszą niż zwykle. Zbliżył się ku mnie zwolna.

— Dość już udawania! i ty mogłaś myśléć żem cię od piérwszéj chwili nie poznał?

Ciemno mi się w oczach zrobiło, padłam bez zmysłów. Gdym przyszła do siebie, August klęczał przedemną i najczulszemi przemawiał wyrazy, grube łzy z oczu mu spływały, a uśmiech szczęścia igrał na ustach. Oparłam głowę na jego ramieniu i płakałam.

Wiele już cierpiałam, wiele jeszcze cierpieć będę, ale te wszystkie męczarnie są niczem, i dzięki ci za nie składam o Boże, kiedyś mi dozwolił dożyć téj chwili niczem niezmąconego szczęścia! Siedzieliśmy długo obok siebie w milczeniu, aż nareszcie potok słów, uczuć, zwierzań, wyrwał się nam z piersi. Biédny August! ciężko teraz pokutuje, za tę chwilę goryczy, zwątpienia, w któréj w przystępie i pogardy dla ludzi, sprzedał swą wolność, bogatéj, lecz pospolitéj, zimnéj kobiecie! Blada jutrzenka zaglądając przez okno, oznajmiła nam, że trzeba się rozłączyć i wrócić do tego życia fałszu, które nam teraz tak trudném będzie.

Dzień wczorajszy zszedł nam jak sen błogi, na cichych serdecznych pogadankach; przepędziliśmy go cały w dalekich alejach parku, z dziećmi, niewinnemi świadkami naszego szczęścia.

Za godzinę spodziewamy się powrotu Marji, drżę cała na tę myśl jednak przeciw niéj nie wykroczyłam. Serce Augusta do mnie należało, spokoju zaś jéj zakłócić nie myślę.

Nie, przyrzekłam sobie, że za najmniejszą oznaką obawy z jéj strony, oddalę się, choćby mnie to życie kosztować miało.

. . . .

Powinnam się była oddalić natychmiast, czuję to, jestem występną zostając tu dłużéj; ale dziś już za późno. Nie mam mocy oderwać się od niego. Odzyskawszy go, utracić znowu. Boże mój! to ofiara nad siły! a jednak... czuję że powinnam. Ciemno mi, słabo na duszy...

Dziś byłam z dziećmi w pokoju Marji. Mały Karolek bawiąc się u nóg moich, zwrócił na mnie swe wejrzenie, które mi tak bardzo wejrzenie Augusta przypominało, że mimowolnie porwałam go w objęcia i całować poczęłam. Chłopczynie się to niepodobało i zawołał niechętnie.

— Daj mi pokój Luizo!

Postawiłam go na ziemi i w téj chwili spotkałam wzrok Marji wlepiony we mnie z dziwnym jakimś wyrazem; zbliżyła się zwolna i długo patrzała na Karolka, nareszcie rzekła jakby sama do siebie: on do ojca bardzo podobny!

Zmieszana, zaczęłam huśtać Lorchen, serce mi trwożnie biło, czyby się domyślała? nie, to niepodobna!

. . . .

Dnie zwolna mijają, wieczory za to w mgnieniu oka lecą, bo je spędzam przy nim, gdy sen zmorzy powieki reszty mieszkańców domu przechadzamy się po parku, w rozmowach naszych czerpiemy siłę do przeżycia następnych długich godzin. Czemuż jednak serce ludzkie nigdy zaspokoić się nie może tém, co wpiérw za szczyt szczęścia uważało?

Ach ja tak słabą się czuję.... Boże nie opuszczaj mię!

. . . .

Dzień był skwarny, w cienistéj, najdalszéj ulicy parku, siedziałam na ławce kamiennéj; dzieci obok mnie za motylkami goniły. Cisza otaczająca, cień obficie liśćmi okrytych drzew, wszystko to jakimś upajającym urokiem napełniło mą duszę. W téj chwili August się zbliżył, usiadł obok mnie. Pod jego wzrokiem łzy mi się z oczu puściły; objęła mnie boleść jakaś nieskończona.

— Heleno! wyrzekł. Czyż dla nas jednych tylko, to życie ma być ciągłém pasmem cierpień? Kochajmy! bądźmy szczęśliwi! Oddalmy się od tego zimnego świata, skryjmy szczęście nasze przed jego obliczem, gdzieś pod pięknem Italji niebem; tam przed nikim rachunku z czynów naszych zdawać nie będziemy. Powiedz Heleno, aniele życia mego, chcesz że ty pozostać na wieki ze mną?

Anioł stróż mój w téj chwili uleciał gdzieś daleko, gdyż usta moje wyrzekły: „Tak jest, pójdę gdzie każesz, zrobię co chcesz, gdyż kocham cię.“

— O dzięki ci, dzięki, zawołał. Dziś w wieczór oddalemy się ztąd. W téj chwili dzieci które nas odbiegły, wróciły wołając: „Ojcze! jakiś pan przyjechał i prosi cię.“ August odszedł, dzieci za nim pobiegły, ja zostałam sama, nieprzytomna, wpół omdlała.

Wszystko co mnie otaczało, świat cały zniknął mi z oczu. Jedna tylko myśl nieopisana, niepojęta, duszę moją owładnęła!

„Zdala od świata pędzić życie z nim razem! Tak, wszak i mnie szczęście się należy!“ Jak długo tak siedziałam niewiem, wstałam nareszcie, na wpół w gorączce, nieprzytomna, udałam się zwolna do mojéj izdebki; trzeba się było przygotować do wieczornéj ucieczki. Otworzyłam drzwi, lecz jakież było moje zdziwienie i przestrach, zobaczywszy na krześle obok stolika siedzącą Marję.

Była bardzo blada, w ręku trzymała moją polską książkę od nabożeństwa której schować zapomniałam.

— Czy ta książka do ciebie należy Luizo? zapytała spokojnie.

— Tak jest pani, wyjąknęłam.

— Taką samą u męża mego widziałam, to jest polska książka, jesteś więc polką?

Nastała chwila milczenia, stałam drżąc cała i jak winowajca nieśmiejąc podnieść oczu.

— Niechcę się domyślać powodów, mówila daléj głosem spokojnym, lecz którego głębokie brzmienie zdradzało silne wzruszenie, które cię skłoniły do tego kroku; nie muszą być jednak szlachetne, skoro cię zmusiły do przywdziania sukienki fałszu... Nie, nie zaprzeczaj mi, rzekła z żywością, nie jestem tyle ograniczona abym dawno nie postrzegła, że nie jesteś tém, za co się udać chciałaś.

Nie mówiłam nic dotąd, gdyż chciałam się przekonać, o ile moje domysły prawdziwemi były. Dziś jednak gdy jestem zagrożoną we wszystkiém co mi jest najdroższe, mówić muszę i będę. Wkradać się zdradziecko do czyjego domu by zakłócić jego spokój, by odebrać ojca dzieciom, by oderwać serce męża od kochającéj go żony, jak nazwać to postępowanie? ludzie uczciwi nazwą je występkiem i zbrodnią! Ja jestem prostą kobiétą, tu gorzki uśmiech zadrżał na jéj ustach, nie umiem myśli moich obwijać w poetyczne słówka, nie umiem szukać szczęścia gdzieindziéj jak w moich obowiązkach, ale kochać umiem! O! przez litość! zawołała z wybuchem żalu i rozpaczy, nie odbieraj mi go! On jest moim życiem, szczęściem! dla niego poświęciłam wszystko, porzuciłam przyjaciół i rodzinę. Odsuwać z przed myśli jego wszystkie troski i kłopoty życia powszedniego, by je na swe barki przyjąć, różami zasłaniać ciernie jego drogi, to jest jedynym celem życia mego! Ja go tak ubóstwiam! a ty mi go chcesz odebrać!

Powiedz nieszczęsna, jakie masz do tego prawo? Ach! jeśli nie umiesz szanować cierpień kobiéty, to uszanujże przynajmniéj we mnie cierpienia matki i żony! po tych słowach których przejmującego wyrazu godności i siły, nigdy nie zapomnę, zalana łzami, nie spojrzawszy nawet na mnie, wyszła z pokoju.

Długo stałam jak skamieniała, czułam się tak upokorzoną, tak w proch zdeptaną! Gdziesz się podział ten świat idealny, w którym dotąd żyłam? rozwiał się jak sen pod wpływem słów Marji pełnych prawdy i siły. Miłość moja którą dotąd miałam za tak szczytną, czystą, świętą, ukazała mi się teraz w nagiéj rzeczywistości, jako szalona, występna namiętność! O jak że ja nisko upadłam! Ta kobiéta, którą przed chwilą jeszcze uważałam za tyle niższą od siebie, jakże mi się teraz wielką wydała, otoczona świętą aureolą obowiązku!

Ugięłam kornie głowę przed powagą tych słów, matka i żona. Nieznana dotąd siła wstąpiła we mnie. Nie było czasu do stracenia. Otworzyłam stolik, wyjęłam papiery moje i pugilares z pieniędźmi które wsunęłam do kieszeni i tak jak stałam wybiegłam z domu. Mrok już zapadać zaczynał, gdy nieoglądając się za siebie, przebyłam park, zamknęłam za sobą bramy jego i biedz zaczęłam po drodze wiodącéj ku Frankfurtowi. Długo tak biegłam przed siebie, nie widząc, nie słysząc nic, myśląc tylko o tém aby uciec jak najdaléj. Nareszcie siły mi ustawać zaczęły, w głowie mi się kręciło i szumiało, gwałtowny napad kaszlu oddech wstrzymał, tracąc przytomność zaledwie zdołałam się z drogi usunąć i padłam bez zmysłow.

Gdy przyszlam do siebie, noc już była ciemna, chłodne krople rosy zwilżały mi czoło, starałam się podnieść, ale napróżno, siły posłuszeństwa odmówiły; usiadłam więc w rowie w którym leżałam i postanowiłam doczekać się tu dnia i pomocy. O jak gorzkiemi były myśli które mi się w głowie tłoczyły! Chwilami sądziłam, że obłąkania dostanę, a jednak, dziękowałam Bogu, że mi jeszcze dość wcześnie przejrzyć dozwolił i od występku ochronił! Chodziło mi tylko o to, aby się przed pogonią Augusta uchronić, wszak téj nocy właśnie uciekać mieliśmy, on mnie szuka teraz, kto wie podczas mego zemdlenia przejeżdżał tą samą drogą może, wołając, szukając mnie! Nareszcie doczekałam się piérwszych brzasków jutrzenki, a wkrótce i wozy dążące z ogrodowiznami do Frankfurtu pokazywać się zaczęły. Uprosiłam jednego wieśniaka aby mnie ze sobą zabrał i za sowitą zapłatą odwiózł wprost na koléj, która wiedziałam że o 6 rano codziennie do Moguncji odchodzi. O wpół do ósméj już byłam w Moguncji w sam czas aby wziąść bilet na statek odpływający do Kolonji. Planu nie miałam żadnego, co się daléj ze mną działo nie pamiętam dobrze, gdyż mnie już wtedy dręczyła straszna gorączka. Wiem tylko, że przed samym odbiciem od brzegu w tłumie ujrzałam okropnie bladą twarz Augusta, któren widać przeczuciem wiedziony, tu mnie szukać przybył. Odpłynęliśmy i zostałam sama ze straszną, wściekłą rozpaczą w sercu, do szaleństwa dochodzącą, sama na zawsze!

. . . .

Tu się kończą notatki Heleny; czytanie tych kartek nadzwyczaj smutne zostawiło mi wrażenie. August wydał mi się bardzo pospolitym człowiekiem, którego słowa piękniejsze były niż czyny i jedynie fantastyczna wyobraźnia nieszczęśliwéj kobiéty, ubrała go w tak poetyczne, łudzące barwy. Biédna, słaba, rozmarzona Helena, nie umiejąca walczyć z sobą ani z losem, nie umiejąca ani komu przynieść szczęścia, ani sama być szczęśliwą, jakże godną jest politowania; zapewne że życie to wiele mieści w sobie cierni i boleści, ale dla każdego, któren nietylko sam w sobie zapatrzony żyje, przynosi téż wiele chwil szlachetnéj radości i błogiéj pociechy. Samolub tylko wiecznie jęczy i płacze, jeżeli szczęśliwym sam nie jest, bo szczęściem innych cieszyć się nieumie.

Historja Heleny jeszcze jedną myśl mi nasunęła. Ta młoda kobiéta miała zarodek najpiękniejszych zdolności, sama czuła potrzebę wyrobienia w sobie mocy ducha, ujarzmienia wrodzonéj tkliwości i z pewnością pod mądrym kierunkiem byłaby się z niéj wyrobiła prawdziwie wyższa i dzielna istota. Matki i opiekunki młodych dziewcząt, powinnyby raz przejąć się ważnością téj prawdy, że nie dosyć upstrzyć ich umysł rozmaitemi wiadomościami, niedosyć zrobić z nich lalki salonowe, nie dosyć nawet wyrobić w ich sercu zdolność kochania i poświęcenia się, ale przedewszystkiém nauczyć ich należy *kierować* tém sercem i *panować nad niém*. Pamiętajmy, że „*bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi*, jeżeli więc wypuścimy kobiétę na walkę życia, nieuzbroiwszy jéj rąk w ten oręż zhartowanéj w ogniu stali, którym jest moc duszy i siła woli trzymająca na wodzy własne uczucia, jakże chcieć możemy aby nie upadła? Szczęśliwa jeszcze, jeżeli jak Helena, czerpać będzie w religji rezygnację, która jest jedyną podporą znękanéj duszy.

Zofja z S. H.

Dziennik pogromu Tatarów przez Jana Sobieskiego marszałka i hetmana Wgo koronnego w roku 1672.

Z obozu pod Petranką (*) *die 15 Octobris 1672 r.*



najpierw 18 *Septembris*, złączył JM. pan marszałek pod Telatynem wojsko z Ukrainy z JM. p. Podlaskim (Karol. Stan. Łuzeckim), zeszłe z tém co przy Je. Mci. zostawiało, i z woli J. K. Mości pod Rubieszowem, potém 29 *Septembr.* pod Krasnostawem obozem stanął. Tam językowie z podjazdów przywodzeni, twierdzili że kilkadziesiąt tysięcy Ordy miało wkrótce podpaść pod obóz, szukając wojska gdzie się obraca

4 *Octobris.* Napadła Orda na chorągiew stojącą na pasie w Krynicy pod Zamościem, i goniąc ją, aż pod obóz trwogę uczyniła; dla tego zaraz JM. Marszałek z pod Krasnostawu obóz na bezpieczniejsze miejsce pod Krupę ruszył, żeby go na niesposobném miejscu potencja nieprzyjacielska nie zastała. Sam jednak téj nocy pod Krasnostawem kommunikiem został.

5 *Octobris.* Ruszył JM. p. marszałek ku Zamościu, zkąd się był pokazał nieprzyjaciel, gdzie pod Sitańcem dla wytchnienia koni trochę stanąwszy, posłał do p. Hanenka w Zamościu będącego, dając znać o sobie i zapraszając w kompanią przeciwko nieprzyjacielowi; ale się już był on ruszył z mołojcami swemi, nie chcąc nadchodzącego JM. czekać; twierdził że pod Bełzem miał Ordę przejmować Zaczem JM. p. marszałek sprawiony z języków, których natenczas p. Zawisza z podjazdu przyprowadził, ruszył z pod Sitańca na całą noc ku Krasnobrodowi, posławszy podjazd z panem Pruszyckim pod Turobin i Zwierzyniec. Dochodząc nad świtem Krasnobrodu, wziął wiadomość że p. Hanenko napadłszy Tatarów i Kozaków powracających z plonem uderzył w nocy, bydło i konie im pobrał i trzech albo czterech ubiwszy, do Zamościa bez języka powrócił, nie chcąc się z JM. p. marszałkiem łączyć. Tegoż dnia pod Rawą p. Atanazy Miączyński rotmistrz, przed kilką dni na podjazd posłany Ag i Żor Murzow pogromił. Zor murzę z niemałą inszych zabiwszy, siedmiu żywcem wziąwszy, Jasyru kilkaset odbił.

6 *Octobris.* Stanąwszy w Krasnobrodzie JM. pan marszałek, równo z świtem spłoszonego nieprzyjaciela po lesie szukać kazał, gdzie wielu Tatarów i Kozaków, a między nimi Szachtymir Murzę wziąwszy, niemało trupem po lesie położył, gdzie i Zatyusza zginął, który miał nad tym zagonem komendę. Dzieci porzucone pozbierawszy i do Zamościa odesławszy, kilkunastu Tatarów i Kozaków królowi JM. posławszy, ciągnął daléj za Abas Murzą z plonem także przodem uchodzącym. Ale ten od pogromionych w Krasnobrodzie postraszony, kilkaset Jasyru w Szarejwoli porzuciwszy uciekł. Zaczém JM. p. marszałek obrócił ku Narolowi, wszystko Podsanie w ogniach obaczywszy, a w tym z języków przez pana Zawiszę z pod Narola przyprowadzonych, sprawiony o nieprzyjacielu pod Narolem i że tym skrzydłem między Wieprzem Sanem, Dziambet Gieraj Sołtan, Żemirkazy Murza i innych znacznych wiele z zagonów powracają; sprawiwszy wojsku ruszył pod Narol już zapalony i tam na dwa zagony powracające uderzył. Kredencował w téj potrzebie JM. p. Łaska z pułkiem Xięcia JM. Ostrowskiego, goniło wojsko uciekającego nieprzyjaciela aż do ciemnéj nocy siekąc i w Tanwi rzece topiąc, wiele Tatarów żywcem wziętych, wiele na szlaku trupem padło; szlachcianek, dzieci i ludu pospolitego na dwa tysiące odbito, bydła także wiele dostało się wojsku i bachmatów nie mało. Pod Narolem trzy albo cztery godziny wytchnąwszy, przed północą ruszył JM. p. marszałek ku Lubaczowi gdzie gęste pożogi o nieprzyjacielu znać dawały.

7 *Octobris.* Skoro dzień pan Linkowicz porucznik pana oboźnego polnego, z piérwszą strażą idąc, ośmiu Tatarów (którzy

(*) Wieś w obwodzie Stryjskim, o dwie mile wyżéj Kałusza gdzie się w górach zdroje wody słonéj dobywają, z któréj sól warzono i gdzie się rzeka Bereżnica poczyna. Należy do Kamery, liczy 1500 przeszło mieszkańców, obszaru ziemi zawiera 7014 morgów austryjackich.

się od Kosza odbłąkawszy wsi palili) złapał. Ci twierdzili że Dziambert Gieraj Sołtan przodem ku Lwowu do Tarnogrodu idzie; zaczem JM. p. marszałek posławszy ku Lubaczowu JM. p. srażnika koronnego, JM. p. Łaska, a ku Cieszanowu JM. p. Łaźnickiego rotmistrza, sam z wojskiem pro sto przecinając Dziambet Gieraja, szedł ku Niemirowu. Tak JM. p. strażnik, jako i p. Łaziński (?) trafił na powracające czambuły, w których znaczną uczyniwszy szkodę, Jasyru po kilkaset odbili, żywcem kilku wzięli. Zginęło jednak JM. p. Łaźnickiemu dwóch towarzystwa i dwóch postrzelonych. W tym JM. p. marszałek idąc naszedł wiele bardzo bydła i dzieci niemało na koczowisku Tatarów porzuconych, od których, bardzo nie wiem czém ustraszona uciekła Orda. Dla tego tém prędzéj spieszył za nieprzyjacielem, którego pod Horyńcem dogoniwszy, a wprzód p. Linkowicza z częścią ochotnika bokiem *per compendia*, aby ich od Niemirowa przejmował posławszy kilkaset ochotnika Towarzystwa, a przed nimi pana Łastowieckiego z znaczkiem swoim dla większéj ochoty ordynował, z tyłu następować rozkazując, w posiłku zaraz p. Zbrożka, pp. Strażnika i Chorążego koronnych, pana Kozubskiego, p. Boruchowskiego ordynując, od których nieprzyjaciel na wielkie przeprawy napędzony Jasyr rzucać kilku ściąwszy począł, a potém jak oczy wybrał na pięć albo sześć szlaków wprzód, wzad i poprzek rzuciwszy się, konie zdobyczne i własne bachmaty rzucając, pieszo w las gdzie oczy niosły uciekał. P. Kobyłecki, p. Łaźnicki, p. Tarnawski, p. Linkowicz, p. Gałecki, różnemi szlakami goniącemu wojsku kredencowali, wielką klęskę w nieprzyjacielu czyniąc. Zginęło 6 albo 7 murzów znacznych, a inszych trupem, kilka szlaków na dwie mili znaczne zostały. Wzięty Tuchaj Murza żywcem, a innych kilkadziesiąt; dzieci, białych głów i innego ludu szlacheckiego i pospolitego na dwanaście tysięcy odbito, koni i bachmatów bardzo siła wojsku się dostało. Z naszéj strony p. Gryzna towarzysz postrzelony, w kilka dni umarł. P. Łastowiecki Buńczuczny JM. pana marszałka i p. Pruszkowski porucznik J. K. M. żywcem wzięci; bo gdy ochotnik na wiele szlaków za uciekającym nieprzyjacielem rozdzielił się, nowéj Ordy z boku kilka tysięcy zagon przypadł, który tych dwóch zagarnąwszy, począł był naszych tym szlakiem goniących wspierać, ale JM. pp. Strażnikowie obaj, także JM. p. Chorąży Koronny nastąpiwszy, złamali nieprzyjaciela i w las uciekającego rozsypali. Dziambert Gierej Sołtan w kilkadziesiąt koni przodem umknął.

8 *Octobris*. Pan komendant Jaworowski wypadłszy z zamku uderzył na niedobitków, których się kilkaset z pogromu tego różnemi szlakami pod Jaworowem zebrało; tych rozgromił i kilkaset ostatka Jasyru odbił. JM. p. marszałek kazawszy rano na szlakach dzieci pozbierać i do bliższego Monasteru zwieść, jałmużnę na to naznaczywszy, ruszył z pod Niemirowa, po drodze błąkających z pogromu Tatarów zbierając, pod Kochanówką, przecinając szlak Jarosławski stanął, zkąd kilkunastu języków J. K. Mości posłał.

9 *Octobris*. Z pod Kochanówki ruszył JM. p. marszałek ku Gródkowi, którego dochodząc, od złapanego tam Tatara sprawiony, że Omer Ali świeżo pod Gródkiem przeprawiwszy ku Lwowu idzie, posłał p. Pukoszewskiego towarzysza pana oboźnego polnego we dwudziestu koni za nimi który ich między Gródkiem a Zimną Wodą dogoniwszy pogromił, Jasyru kilkaset odbiwszy, Turków i Tatarów kilku żywcem przywiódł. Sam JM. p. marszałek ku Komarnu gdzie o większym nieprzyjacielu znać dawały, przez bardzo gęste i niecnotliwe przeprawy, śpieszył, gdzie i zastał Nuradyn Sołtana, który gotował się do szturmu do Komarna. Było pięć razy więcéj nieprzyjaciela niż wojska naszego; bo Ordy było 10,000 tysięcy, litewskich Tatarów 4 tysiące, Kozaków 220, Somenów 220, Janczarów 200, polska nadworna chorągiew Doroszenkowa; a naszego wojska część znaczna, zdobyczą obciążona, albo się *inutilem ad pugnam* (niepożyteczną do walki) uczyniła; część znaczna w błocie na gęstych przeprawach pozostała, a wszystko już wojsko zmordowane półosmy mili tego dnia uszedłszy niesłychanie złemi przeprawami, wziąwszy jednak Pana Boga na pomoc, użaliwszy się krwi chrześcjańskiéj, któréj tak wiele w niewolę przyprowadzono, JM. p. marszałek posłał w oczy p. Kobyłeckiego, p. Linkiewicza, p. Łaźnickiego, p. Tarnawskiego, w kilkaset koni ochotnika, ordynując za nimi JM. p. strażnika koronnego i p. Łaska z pułkami, którzy gdy się pokazali, rozumiejąc nieprzyjaciel, że wycieczka z miasta, znaczną resistencją zrazu dawał, bez szkody jednak naszéj, z znaczną klęską swoją. Ale skoro JM. p. marszałek, sam z boku nieprzyjaciela przerzynać począł, skoro muzyka marsowa krzyknęła, sromotnie zaraz uciekać począł, goniony aż do ślepéj nocy. Począł był zrazu Jasyr ścinać, ale mu i na to czasu nie pozwolono; zaczém wszystek porzuciwszy księży, szlachty i pospólstwa na dwadzieścia tysięcy, najwięcéj jednak dzieci i białych głów, na różne szlaki nazad gdzie oczy niosły uciekał. Wzięto Turków, Tatarów kilkadziesiąt. Wzięty Iwan Bernata pułkownik, wielki faworyt Doroszenkow. Chcieli byli kozacy figla zażyć, bo obaczywszy następujące wojsko, porzuciwszy konie, samopały, sami między Jasyrem się schować chcieli; ale gdy się sprawić, gdzieby ich brano nie umieli, *paucis fraus patrocinata* (niewielu zdrada ochroniła). Wiele Tatarów z błota w lasy, porzuciwszy bachmaty, rzuciło się, osobliwie ci którzy we wsi w Koropużu aż do koszule rozebrali się byli; ale ich p. Zbrożek i strażnik pol-

ny z swym pułkiem z wczasu ruszył i umyć się na ofiarę Plutonowi przymusił, chłopów im *Sacrificulos ordinando* (ofiarników przeznaczając). W ten sam czas gdy Sołtan uciekać począł, pięćset Ordy na boku swój kosz mającéj, obaczywszy uciekającego Sołtana w stronę na bardzo złą przeprawę zerwanego stawu Komarzyńskiego, porzuciwszy z tysiąc Jasyru, rzucili się, ale ich i dwóchset nie wyszło, na półnagich; wszyscy insi z bachmatami w wirowatéj przerwie potonęli, cośmy i sami widzieli, i potém z téj partyi językowie, których nazajutrz już za przeprawą wziął p. Linkiewicz (ale biorąc palec u ręki stracił) powiedali. Tejże nocy Fochtarkazy Murza powracając z czambułu, a nie wiedząc co się stało w półmilu od wojska w Koropużu stanął, ale gdy nagi jeden Tatar poznawszy swoich z błota wylazł i powiedział co się z Nuradynem stało, porzuciwszy zaraz wszystek plon uciekł. Wzięto tego dnia jedną Sołtańską, drugą kozacką chorągiew.

10 *October*. Wziąwszy wiadomość JM. p. marszałek, że Adzi-Gieréj Sołtan po Zaniestrzu idzie, którego i ognie gęste pokazywały domniemając się, że i pogromiony Nuradyn sułtan, ponieważ nazad uciekał, do niego przebierał się, a rozumiejąc że ku Lwowu za Hanem ciągnąć mieli, umyślił ich przerzynać pod Rozdołem przy Niestrowéj przeprawie, zaczém tego dnia pod Komarnem most i przeprawę na zerwanym stawie gotować kazał, która gdy nocą stanęła...

11 *October*. Przeprawiwszy część wojska przypada chłop, który téj nocy z Kosza Adzi-Giereja z pod Hruszowéj za mostem uciekł, powiedając że Sołtan pewnie na Kamarno iść ma i Niestr we wsi Mostach przez most przechodzić, niezliczony plon ludzi, bydła, koni, z wybranego Podgórza prowadząc. Zaraz JM. p. marszałek rozkazawszy przeprawionemu wojsku się wracać i za sobą iść, sam się z częścią wojska ku temu mostowi ruszył, gdzie na wielkie rozlanego na dwie mile Niestru powodzi, trafiwszy, zostawiwszy wojsko na téj stronie mostu przed przeprawami dla dnia już nachylonego sam z pancerną chorągwią swoją, dragonią, i rajtarją tegoż dnia potopami i pływaniem milę przez gęste chrósty równo z zajściem słońca most przeszedł, tam dnia czekając kazał mostu poprawić.

12 *October*, świtem wojsko nadeszło, któremu JM. p. marszałek na półtory znowu mile przez głębokie niezrównane i na wielu miejscach koniem niezgruntowane brody pływając, aż do Hruszowéj kredencował, ale nie zastał nieprzyjaciela, bo ten *złotym* szlakiem, Drohobycz i stryj mijając a paląc postępował. Z Hruszowéj gdy się *mira celeritate* (dziwną szybkością), bo w pięciu godzinach tak wielką przeprawę przeszło, ruszywszy stanął półtoréj mili przed Stryjem, gdzie ze trzy godziny odpocząwszy, na całą noc ruszył wojsko, w nocy Stryj rzekę i miasto przechodząc.

13 *October*. Na świcie, gdy Stanków wieś mijało wojsko, chłopi rozumiejąc że Tatarowie huk uczynili z strzelbą i strzelaniem, wysypawszy się w pole kilkaset chłopów który tumult niż się uspokoił, kilka godzin koniom wytchnęło. Ztąd ruszywszy, a szlak Tatarski ku dolinie w prawo puściwszy, przerzynając nieprzyjaciela milę od Kałuszę stanął JM. p. marszałek, gdzie od wiadomych sprawiony, że nieprzyjaciel dla wielkich zasieków w lesie miał się nazad cofnąwszy mimo Kałuszę wyrzynać, posłał do bliższych zameczków w Kałuszy, w Nowicy, w Rożniatowie, aby chłopi na głowę z orężem jakim kto mógł w las na całą noc wchodzili, co ich zaraz kilka tysięcy uczyniło ochotnie.

13 *Octobr*. Ruszył się JM. od północy przez niesłychane werteby, góry, błota, strugi i rzeczki, przechodząc nieprzyjaciela, z którym się już w nocy był porównał. W kilka godzin na dzień pod Nowicą wyprzedziwszy już nieprzyjaciela, dolinami, chróstami, ku niemu się skradając w oczy p. Boruchowskiego z jednéj strony, z drugiéj pana Kozubskiego ordynując, żeby boków nieprzyjacielskich pilnowali, sam w oczy postępował Przodem obaj sołtani przed Koszem szli (bo wczora wieczór, pogromiony pod Komarnem Nuradyn, Adzi Gieraj Sołtana dogonił w półtora tysięcy niedobitków) którzy obaczywszy część wojska naszego z zagóry się pokazującego, nie widząc chorągwi umyślnie schylonych, rozumieli zrazu że swoi Tatarowie. Ale skoro kilkaset Towarzystwa ochotnika ku nim skoczyło, zrozumiawszy że nie swoi, poczęli resistencją czynić, bez szkody jednak naszych; dopiéro JM. pp. Strażnikowie, za nimi JM. p. Chorąży koronny z pułkami, a za tym sam JM. p. marszałek z usarią pokazał się, gdy muzyka zagrała, skakać nazad poczęli. W ten sam czas p. Gałecki chorążego Sołtańskiego dojechał, chorągiew wydarł i chorążego zabił. Chcieli byna boki ale ich na to ordynowani zaraz zrazili, że wszyscy Jasyru na dziesięć tysięcy szlachty, szlachcianek, dzieci, najwięcéj białych głów, ku lasowi się rzucili, pod którym poczęli się byli brakować i coś czynić; lecz i na to nie pozwolił im recollectiéj Pan Bóg. Sołtani obaj jako w przedzie byli, tak na odwodzie zostali. Padło zaraz trupa bardzo gęsto przed lasem, wzięto i żywcem kilkadziesiąt znacznych między nimi Alisza Agę, Wezyra Nuradynowego, człowieka wielkiego, który pod Ładyżynem niedawno wojsko nasze gromił. Wzięci podskarbi i koniuszy tegoż sołtana i szafarz Hański, murzów ośm albo dziewięć, wszystkie co ich było chorągwi ośm, trzy sułtańskie, dwie Semeńskie, jedna Sirińska, jedna Nahajska i bunczuk. Rzuciwszy się w las bardzo gęsty i już chłopów pełny gdy wojsko nasze nastąpiło, bachmaty, sajdaki i co tylko mieli porzuciwszy, gdzie kogo oczy

niosły pieszo uciekali. Zaczém JM. p. marszałek dragonie i pacholików spiknąwszy, las trząść rozkazał (dwa dni potém trzęsiono) szło wiele i towarzystwa ochotnego, którzy bardzo gęsto trupem nieprzyjacielskim las zagęścili; wielu żywcem w krzakach i na drzewach zbierając; tak że tego dnia wziętych Tatarów, Turków i Kozaków 120 liczba przewyższyła. Sołtani jako potém *constitit* (pokazało się) pieszo uszli, konie, juki, sobole, szaty Nuradynowe pojmane. Dał znać JM. do Stanisławowa, Halicza, Tyśmienice, o tym pogromie; zaczyna wiele ich ludzie z tych zamków wypadający pobili. Niektórzy głodem przyciśnieni dobrowolnie się poddając wychodzili. Jeden znaczny bojąc się by go chłopi nie zabili, kartę jakąś w drewno wszczepił i tak niósł. A gdy chłopi z Bereźnice zabijać chcieli, począł z ruska wołać, że z listami poseł idzie, żeby do pana prowadzili, do którego przyszedłszy prosił jeść poddając się, i kozacy sobie czuprynki wyrywali za Jasyr się udając, ale im to nie uszło.

15 *October*. Solenne Te Deum et *Domino exercituum* (Panu Zastępów) przy mszy św. i okrzykach wojennych tamże, zkąd nieprzyjaciel uciekać począł, odprawione. Dzieci bardzo wiele na szlaku bez matek porzucone kazał JM. p. marszałek zbierać; co żeby ochotniéj i prędzéj stało się, za każde dziecię kto je przyniósł tymfa dano. Zaczem bardzo wiele zniesionych, kilkąnastą wozów do Kałusze odwieziono, którym dom, żywność i wychowanie JM. p. marszałek opatrzył.

In compendio (krótko mówiąc) sam Pan Bóg bił tego nieprzyjaciela, któren nierównie w większéj kupie zawsze był niżeli my. przy pilnym JM. p. marszałka dozorze i niesłychanych niewczasach i pracach nigdy prawie nie spiąc, nigdy nie rozbierając się, ognia nie niecąc, mało ledwie co jedząc (bo w spustoszałym kraju, o chleba bochenek trudniéj było niż o tysiąc Tatarów) w tak wielkich i niecnotliwych przeprawach *ad stuporum* (do zdumienia) wszystkiego wojska.

List JM. p. marszałka i hetmana wielkiego koronnego do króla JM. Michała, z obozu z pod Kałusze de data 14 Octobris 1672.

Po napisanym z pod Komarna do W. Król. Mości liście, ruszyłem się nazajutrz przed Komarzeńską przeprawą, któréj naprawa całą noc mi wzięła, a gdy już część wojska na tamtę przeszła stronę, dał mi znać chłop uciekający o Tatarach za Dniestrem, o dwie tylko mile od nas koczujących, a żem nie zastał w pewnéj przerwie gdzie się nocy przeszłéj kilkaset utopiło Tatarów, nie powracając do obozu, po wojsko jak najprędzéj posłałem; jakoż nie zamieszkało ochotne rycerstwo, osobliwie to na tamtéj stronie będące, które przednie straże spotkawszy się z kilkąset niedobitków do ostatku rozgromili i kilkunastu żywcem wzięli. Spieszno tedy idąc stanąłem u Dniestru, który zastałem nieprzebyty, bo na dwie prawie wylał był mile, a most w pośrodku zrzucony. Gdym tedy nad tą przeprawą z wielkim deliberował żalem, bo się wszystkim do przebycia zdała niepodobna, zawołał chłop z lochów, obiecując za słuszną a pewną kontentalią, lepszą pokazać przeprawę, co się gdy zaraz stało prowadził wojsko, ale takiemi przecie brodami, gdzie często pływać przychodziło. Nazajutrz jednak do południa wszystko tę złą przebyło przeprawę wojsko; a gdy na tém miejscu gdzie ten chłop udawał nie zastałem nieprzyjaciela, poszedłem ku Drohobyczy, zkąd pewnéj zasiągłszy wiadomości, że Adzi-Gieréj najmłodszy Sołtan pominąwszy Drohobycz, poszedł po za Stryj na Bolechów i Dolinę na całą noc puściłem się za nimi. Stryj przededniem pominąłem, w południe Bolechów, a za doliną na noc stanąłem; z tych wszystkich zamków i innych strzelano na nas, mając nas za Tatarów, bo wcale tego nikt i w pomyśleniu nie miał aby kiedy wojsko w tych widzieć miał krajach. Obnocowawszy tedy o pół mili od Rożniatowa, o półtory mili od Kałusze, wziąłem pewną wiadomość że Nuradyn Sołtan złączył się jakoby to wczora z młodym tym pod Bolechowem Sołtanikiem, przyszedłszy we dwóch tysięcy do niego komunika bez Jasyru, który wszystek pod Komarnem porzucić musiał, a sam puściwszy wojsko w różne strony, całą noc uchodząc błotami i lasami nieprzebytemi, aż pod Samborem Dniestr przeszedłszy, z ostatkiem się salwował. Widząc tedy z ogniów ich że ku Haliczu kierują w lasy Bednarowskie, podobnemiż tatarskiemi sławne klęskami, posłałem raz w nocy do Kałuszy, aby chłopi w lasy rozpuszczeni te im tam zarąbali; sam zaś z wejściem miesiąca ruszyłem się bardzo złemi przeprawami, tak że ledwie nie trzecia część wojska na zadzie pozostać musiała. W godzinę po wschodzie słońca przyszedłem na nich z boku, w tył im puściwszy, (aby się byli tak jako pod Komarnem wzad ku Polsce nie cofnęli) pułk JM. p. wojewody ruskiego (Stanisława Jabłonowskiego) zmieszali się zaraz obaczywszy wojsko, ale przecie Jasyru puścić się im nie chciało, aż kiedy już komunik, a zaraz za nim i pułki wsiedli na nich, Sołtani sami i wszyscy Murzowie i dwór ich na odwodzie, chcieli uczynić jakąś ostatnią resolutią, ale Pan Bóg któremu to wszystko przypisać potrzeba i wojsko nie dało im tego czasu. Mało się tedy obróciwszy lubo ich komunika najmniéj pod ośm tysięcy, oprócz Kozaków i Turków rachowała się, nas zaś na półtora tysiąca, uciekać lotnie ku pomienionym poczęli lasom, gdzie ich doszedłszy wojsko nasze na głowę pogromiło. Wszystkie bowiem chorągwie wzięte, co aby się kiedyś z Tatarami trafić miało dawniejsze nie wspominają dzieje. Zaczém drogi, lasy i szlaki pełne trupa, Aga Nuradyn-Sołtanow, albo raczéj Wezyr wódz i żołnierz wielki, który teraz świeżo pod Batowem naszych rozgromił, koniuszy, podskarbi starszy nad Semenami i inni

prawie wszyscy dworscy, a boku obydwóch sułtanów pilnujący, żywcem wzięci, ostatek z lasów jeszcze dotąd chłopi i czeladź wywłóczą, ale więcéj zabijają, między którémi jest wielka na to pogaństwo zawziętość. Więźniów już oddanych sto czterdzieści, między którémi jest dwóch aż z Wielkiéj Tartaryi, ale i pod chorągwiami jest jeszcze nie mało. Sołtani albo zabici, albo po lasach się tułają, bo nawet powodne ich konie, suknie i opończe, w zdobycznych się znajdują rękach. Jasyru pod dziesiątek tą okazyą odgromiło się tysięcy, między którémi jest dosyć krwi szlacheckiéj, a najwięcéj z Sanockiego kraju. Te tedy prace moje i całego wojska męstwo i ochotę z przeszłemi, pańskiemu Waszéj królewskiéj mości Majestatowi i respektowi zaleciwszy, w niektórych a uniżonych wojska całego na pana cześnika poznańskiego (Złotnickiego) referuję się desideriach, a sam zostaję.

(ze współczesnego rękopismu biblioteki Willanowskiéj).

Stanisław Przyłęcki.

OKOLICZNOŚCI DOTYCZĄCE SIĘ ŚMIERCI KRÓLOWEJ BONY.

(Wyjątek z dawnego oryginalnego rękopismu. (1)

Wiele ucierpiał majestat Najjaśniejszego króla polskiego przez śmierć Najjaśniejszéj królowéj Bony jego matki i wiele zniósł niegodziwości, poczynając od wniesionego żądania do królowéj matki przez hr. Broccarda, w imieniu Najjaśniejszego króla katolickiego, ażeby zrzekła się państw Baro i Rossano, na które odmowną dała odpowiedź. W chwili skonania królowa Bona opierając się zrobieniu testamentu, gdyż prawego miała dziedzica, dała poznać światu jakiemi podejściami, oszustwami i gwałtami Jan Wawrzyniec Pappacoda kazał zrobić sobie zapisy, przechodzące summę pozostającą dziedzicowi męzkiemu. Po zapisaniu wymuszonego testamentu, królowa opuszczona i zostawiona została bez żadnéj posługi, tak że gdy pić chciała, podawano jéj wodę spodkiem lichtarza mosiężnego, a gdy trzeba było otrzéć jéj usta, w braku bielizny, spowiednik swą chustką od nosa obcierać je musiał. Gdy ducha wyzionęła, nie było na czém ognia dla kadzidła rozpalić i prostéj ceglanéj dachówki użyto. Po otwarciu zaś ciała i wyjęciu wnętrzności, umieszczono je w obrzydliwém, potłuczoném glinianem naczyniu, które bez żadnych obrzędów chrześcjańskich i bez ludzkości człowiek



Otrucie Bony, (według obrazu Matejki. (2)

(1) W bibliotece ordynata hr. Krasińskiego, znajdują się nadzwyczaj ważne akta ostatnich lat panowania króla Zygmunta Augusta, z kancelarji Franciszka Krasińskiego podkanclerzego kor. biskupa Krakowskiego. Opis, którego podajemy naszym czytelnikom tłomaczenie, jest w oryginale w języku włoskim przeznaczonego świadka dokonany.

(2) Obrazy tego młodego znakomitego naszego artysty krakowianina, jak *śmierć Urszulki*, *Jan Kazimierz patrzący na pożar Krakowa* i *Otrucie Bony*, powszechne wzbudziły zajęcie na wystawie warszawskiéj. Ostatnie jego pomnikowe dzieło, które oglądaliśmy w Krakowie *kazanie Skargi* jest obecnie na wystawie w Paryżu, skąd nam o niém donoszono w tych dniach co

z gminu na swych barkach zaniósł do kaplicy zamku, w którym mieszkała. Ciało złożone w trumnie z czterech prostych desek zbitéj, na któréj kawałkiem cegły dwa tylko czerwone krzyże napisano, przeniesione zostało do tejże saméj kaplicy, również bez żadnych obrzędów chrześcjańskich i bez godności, jak gdyby nawet chrześcianką nie była, albo li też bardzo biédną istotą, a zostawiono je bez żadnéj straży, z dwoma palącemi się w mosiężnych lichtarzach świécami, które dopaliwszy się, zajęły ogniem trumnę, że o mało całe ciało nie zgorzało. Jan Wawrzyniec zabrawszy wszystkie srebra, a nie bacząc jak tylko na to, aby zrabować i zniszczyć dziedzica, pomimo obecności JW. Zygmunta Finello szlachcica, upoważnionego komisarza królewskiego, tak się uwinął, iż nim królowa Jejmość umarła, już zawiadomił w Neapolu podskarbiego króla katolickiego i przywołał go do Baro. Tenże podskarbi zaraz po śmierci królowéj, nazajutrz zamiast uczynić jak należało, to jest wprowadzić w posiadanie Baru JW. Zygmunta w imieniu króla polskiego, zrobił przeciwnie, bo *de facto* objął rządy państwa na rzecz pana swego najjaśniejszego króla katolickiego i w imieniu jego oddalił wszystkich urzędników a innych na ich miejsca mianował, zabrał wszystkie pieniądze, jakie się znajdowały w złocie i monecie, na użytek królewski je obracając, zabrał również klejnoty i rzeczy i zawiózł je wraz ze wszystkiemi skrzyniami pism do Neapolu, gdzie w archiwum królewskiém je złożył, jakby już innego nie miały posiadacza. Chociaż głos publiczny żądał uporczywie śledztwa, wskazując jawne ślady że królowa umarła z trucizny zadanéj przez Pappacodę, że bezczelnie przywłaszczono sobie spadek a wymuszony był testament, przecież dla uczynienia krzywdy najjaśniejszemu królowi polskiemu srodze poszkodowanemu, z obawy by kiedyś nieudowodniono nieważności testamentu, po zasięgnieniu rady wielu podwładnych najjaśniejszego króla katolickiego, przyznano testament w interesie tegoż króla; a gdy z procesu wytoczonego Pappacodzie poczęły się wykrywać jego łotrostwa, podskarbi królewski przeciął tok sprawy, aby już te rzeczy, daléj na jaw nie wyszły. Wtedy Jan Wawrzyniec Pappacoda do reszty zaradził swym kłopotom, zadając śmierć trucizną i żelazem, wszystkim tym którzy znali jego wykroczenia. Napróżno najjaśniejszy król polski posłał do Neapolu i do Baru swego ambassadora księdza Wissowskiego z dwoma agentami. Nie tylko że sam vicekról ani też żaden z piérwszych jego ministrów w Neapolu nie chciał wyrozumiéć słusznych praw królewskich, lecz nie znalazła się nawet osoba, która by bez ulęknienia ośmieliła się o tém z niemi pomówić; trudno też było innym sposobem wydobyć chociażby cząsteczkę z puścizny, aby za nią najuboższe sprawić egzekwie. Pojechał nareszcie poseł do Baru aby wydobyć na pogrzeb jakąkolwiek kwotę pieniężną, lecz tam większych doznał jeszcze trudności, gdyż natychmiast srodze uwięziono doktora Cezara Farinę niegdyś lekarza królowéj Bony, dając powód że odwiedził posła by się z nim rozmówić i że przez tegoż odebrał listy królewskie. Oto do jakiego stopnia doszły niegodziwości przeciw takiemu królowi, przeciw związkom pokrewieństwa i przyjaźni z królem katolickim. Po odbytych egzekwiach, znowu szło z trudnością wydobycie klejnotów i pieniędzy, ni cząstki ni całości nie otrzymywano; wypadło nowego posłać ambasadora do Neapolu, a innego do Cesarza Ferdynanda i agentów na dwór Jego Królewsko katolickiéj Mości; ledwo przyszedł król polski do odebrania tych klejnotów i pieniędzy, których spełna niezaprzeczano, opłaciwszy je nad wartość. Przy odbiorze zaś skrzyń z papierami, które tak długo na dworze JKr. kat. mości zatrzymywano, szedł w pomoc posłowi JW. Wincenty Maxilla, doktór prawa, audytor królowéj; a że jako biegły w rzeczach, śmiało, za Jegomością królem polskim obstawał, został nikczemnie dla jakichś pozorów uwięzionym, z ubliżeniem godności pana, a na postrach dla drugich, przyczém skrzynie te znaczny poniosły uszczerbek, co Jego Królewską mość do słusznego gniewu pobudziło. Wtedy znowu, gdy spodziewano się że Pappacoda ukaranym zostanie i że piérwszy za owe zapisy przez sąd stawionym będzie, król Jegomość zmiarkował (spostrzegł) że Jan Wawrzyniec Pappacoda *de facto* z upoważnienia królewskiego raczéj przemocą a nieprawną drogą wszedł w posiadanie włości Noja i wszystkich sreber i przyborów zaprzężnych, koni i tego wszystkiego co w testamencie kazał sobie zapisać; jak gdyby król, syn królowéj Bony już więcéj nie był na świecie. Zamiast wytoczenia sprawy i należytego ukarania winnego, Najjaśniejszy król Filip nadał mu tytuł i godność Markiza Capurso, zatwierdził go na zamku w Baro i wyznaczył pensją jak gdyby prawdą być miało to co własnoręcznie Pappacoda napisał do księcia Alby, że wywiązał się z warunków umowy i przyrzeczenia danego dworowi katolickiemu, na wypadek śmierci królowéj Bony. Wywiązawszy się w ten sposób z zobowiązania, Pappacoda domagał się zatwierdzenia posiadłości Baro i zostawał tak długo w łaskach, aż otrzymawszy dowództwo w wojnie przeciw miastu Taranto, a następnie godność vice-króla w prowincjach i hetmaństwo tamże, okradając króla i jego poddanych, miał przekonanie, że jeżeli okradał swego pana i króla, go-

następuje: Wspaniały obraz naszego Matejki, Skarga mówiący kazanie w obec Zygmunta III i jego dworu w katedrze na Wawelu, tłumy widzów ściąga. Dopytują co to jest, uderzeni pięknością téj kompozycji szukają w katalogach, aż serce rośnie patrząc na to ogólne zajęcie utworem naszego rodaka, tak odznaczającym się w pośród innych nie małéj także wartości.

rzéj jeszcze służył Najjaśniejszemu królowi polskiemu.

Król chcąc zapobiedz tak niegodziwemu ogołoceniu go z posiadłości, których jako syn po śmierci swéj matki, był władzcą i posiadaczem, a nie życząc sobie wytaczać sprawy przeciw Jéj król. kat. mości, unikając także ubliżenia z strony jego ministrow; nie mogąc nic otrzymać od właściwego króla, pomimo że upoważnionego w tym celu wysłał ambasadora do Brukselli, udał się za pośrednictwem swych posłów do cesarza Ferdynanda jako ojca wspólnego, życząc sobie i starając się o to, aby zdać się zupełnie na wiarę i sąd Jego Cesarskiéj mości. Trwało to dość długo, aż Jego król. katolicka mość postanowił zgodzić się na to i dał mu słowo że przyjmuje kompromis w formie zwyczajnéj i sprawiedliwéj, którą następnie król polski przedstawił. Wszakże ministrowie króla katolickiego wiedząc jaką wyrządzili niesłuszność, by teraz uniknąć sądu tak sprawiedliwego cesarza, nie chcieli w nim położyć swéj ufności; zganili wyraźnie rzeczoną formę, a podali inną, niezwyczajną, która raczéj była wyrokiem na korzyść jego kr. kat. mości, aniżeli poddaniem pod sąd polubowny, z powodu pewnych niesprawiedliwych kwestji, które gdyby były ogłoszone przez polskiego króla, słuszną jego sprawę uczyniłyby niesprawiedliwą. To gdy doszło do cesarza i jego doradzców, oświadczono iż tak być nie powinno i że sam cesarz skreśli formę sprawiedliwą i uczciwą, jakoż skoro ją podał, była natychmiast przez najjaśniejszego króla polskiego przyjętą, lecz bezwstydnie odrzuconą przez ministrów Jego kr. kat. Mości, z powodu téj zapalczywości ich i chytrości, ciężkiego król polski doznał zawodu, tak w wieloletnich swych oczekiwaniach, jako też w wydanych na to ogromnych summach pieniężnych.

Nie pozostaje teraz jak opowiedzieć inną większą jeszcze niegodziwość: gdy królowa po wymuszonym na niéj testamencie, przyszła nazajutrz do przytomności, a przypomniała sobie dokonane przez Pappacodę oszustwo, dla zaradzenia, (gdyż go się lękała), kazała przywołać do siebie niejakiego Scipiona Cattapano notariusza apostolskiego, pisarza swéj kancellarji i w obecności trzech świadków sekretnie zrobiła swój prawdziwy testament. Notarjusz atoli, *motu proprio*, publicznie go ogłosiwszy również z własnéj dobréj woli, za pozwoleniem króla polskiego łożącego nań i na jego agentów znaczne pieniądze, wyjechał na miejsce bezpieczne (wolne) do Wenecyi i tam na nowo wykazał tegoż testamentu autentyki. Scipio ów bawiąc tam przez kilka miesięcy, z rozkazu ministrów neapolitańskich, za sprawą sekretarza króla katolickiego w Wenecji (zamieszkałego) był uwiedziony i przyciągnięty do Neapolu, aby już prawdy więcéj nie głosił, następnie obdarzony został łaską i pensją od dworu IMkróla katolickiego, i wspaniale wynagrodzony póki żył. O śmierci jego, Bogu tylko wiadomo, tak jak i o tych niegodziwościach i krzywdach królowi polskiemu wyrządzonych, któreśmy powyżéj zebrali.

SCHUBART I WSPÓŁCZEŚNI.

ROMANS HISTORYCZNY NAPISAŁ A. E. BRACHVOGEL

(Streszczony z niemieckiego przez Józefę Śmigielską.)

(Dokończenie)

Trajedja Schillera na czytającéj publiczności nadzwyczajne uczyniła wrażenie, kazał ją sobie przeczytać i książe Karol, ale słuchając niecierpliwie się zżymał. Starzejącego się człowieka raziły nowe pojęcia. Już ja nie dla tych nowych czasów Franusiu, rzekł, nie zażegnam widzę zbliżającéj się burzy, utnij hydrze głowę, sto innych wyrośnie. Duch Schubarta jak chwast w około mnie się rozsiewa, ale że to napisał wychowaniec akademji, ulubiony przezemnie młody Schiller, to mię dojęło do żywego.

Kazał przywołać felczera Schillera.

— Zkąd ci się wzięło, zapytał, brać do autorstwa zamiast pilnować rzemiosła?

— *Rzemiosło* to wskazałeś mi Wasza Wysokość, talentem do pisania obdarzył mnie Bóg, nie mogłem więc nim obrażać Waszéj Ks. Mości.

— Owszem, bardzo obraziłeś, niewdzięczny łotrze, napisałeś rzecz nędzną, pełną ateuszowskich zdań i naszpikowałeś ją takiemi wyrazami któreby ci mogły zjednać poklask głupiego motłochu. Przykazuję ci żebyś nic nie pisał i nie drukował, bez mego pozwolenia, inaczéj biada!

Raz w Aspergu podczas nieobecności komendanta więźniowie czytali *Rozbójników*.

— Ach! zawołał Schubart, mogę powiedzieć z Jeremiaszem, moje gasnące oczy oglądały jednak nowe światło... Byłem jeszcze biednym kandydatem teologji, kiedy w Eslingen w powabnym ogródku Hauga, rozmawialiśmy o nowych wyobrażeniach, nowéj formie poetycznéj, którąby wykwintnąwszy na niemieckiéj ziemi cały świat napełniła. Chciałem być tym szczęśliwym natchnionym, tymczasem mnie los ojca Moora przypadł w podziale, a Schiller palmę

zwycięztwa zrywał... O! ten młodzieniec przeżyje nas wszystkich sławą swoją i po tysiącach lat będzie jeszcze rozkoszą i chwałą ludzkości....

Po piérwszém przedstawieniu swojéj trajedji 13 stycznia 1782 w Mancheimie, gdzie Schiller był potajemnie, zaledwie uściskał rodziców, którzy rozpłakali się uradowani, że syn wyrastał im na wymarzonego Jana wybrańca, zaraz pośpieszył do Aspergu, a jenerał Rieger jego sławą ujęty, dozwolił mu widzieć się z Schubartem. Rozrzewniające było spotkanie się tych dwóch zapaśników w świecie ducha, z których jeden tylko miał zbierać świetne swego siewu owoce.

—„Czas w którym miałem jeszcze nadzieję, mówił już minął. Chociaż ztąd wyjdę, na nic się już nie przydam, jestem złamany. Ja nie napisałem ale wypowiedziałam to co leżało we mnie najwznioślejszego; jestem dziecię chwili pełne zmiennych usposobień. Mogę rzucać iskry, ale być wszystko pochłaniającym lawy potokiem, już nie mam siły. Ach! tylko nieukojona za pięknem i prawdą tęsknota w świat poezji wiedzie, lecz kto upił się każdą rozkoszą obecnéj chwili, tak jak ja to w życiu uczyniłem, nie dostąpi nigdy palmy chwały.

— Lecz Schubarcie, jak nieszczęśliwym jest człowiek, który przestał w siebie wierzyć.

— Ja jestem takim nieszczęśliwym! tylko jedną pociechę do grobu zabieram, ciebie i Goethego. Pozdrów go po tysiąc razy skoro go zobaczysz. Ja pierwszy przed wami przypuściłem szturm do szańców ciemności, upadłem, wy przychodzicie i zwyciężacie świetniejszą bronią i większém szczęściem. Pochowajcie mnie cicho w sercu waszém, ale się nie oglądajcie. Naprzód, naprzód! śpiewajcie niemieckiéj ojczyznie pieśni tryumfu, a w wielkiéj godzinie pojednania, połóżcie gałązkę cyprysu na mój grób zapadły, ja bowiem z wami pracowałem.

Przyciśnięci smutkiem stali chwil kilka w milczeniu

— Już upłynęło pół godziny, zawołał na nich oficer i ze łzą w oku rzucili się sobie w objęcia.

. . . .

Szczególny był stosunek księcia Karola do Schillera, kochał go można powiedziéć, a był niemiłosiernie dlań surowym. Ale bo młodzieniec wyrywał się na nowe, nieznane dotąd drogi myśli, które człowieka należącego wszystkiemi wyobrażeniami do czasów ubiegłych, przerażały. Gdy Schiller był po raz drugi w Manheim na przedstawieniu swojéj trajedji, książe dowiedziawszy się o tém, wsadził go na 14 dni do aresztu, zakazał pisać i drukować cokolwiek bądź i dodał w końcu, że jeżeli ma ochotę dostąpić losu Schubarta, to jest jeszcze w Aspergu miejsca dosyć. Schiller wyczerpawszy wszystkie środki uczynienia księcia przychylniejszym dla swojéj pisarskiéj skłonności, postanowił opuścić Wirtemberg nazawsze. Aby nie narazić ojca, który był w służbie książęcéj, nic mu o tém nie powiedział, zwierzył się tylko matce, wziął jéj błogosławieństwo i w przejeździe, posławszy milczące pożegnanie ku skałom, na których Schubart siedział zamknięty, odjechał do Manheimu. Tam robiąc układ z dyrektorem teatru czytał w niewielkim gronie swoją drugą sztukę *Fiesko*, lecz ta zupełnie upadła.

Reżyser teatru Meyer wziął Streichera na bok i zapytał go:

— Powiedz mi, czy rzeczywiście Schiller napisał *Rozbójników?*

— Z pewnością on, daje ci na to moje słowo.

— A więc ten człowiek wszystkie siły umysłu na piérwszy płód wyczerpnął i nie potrafi jak tylko nędzne bezmyślne rzeczy tworzyć.

Streicher powtórzył to Schillerowi, który nie posiadał się z gniewu.

— Nie dziw się przyjacielu, odpowiedział mu Streicher, nie słyszałem bowiem jeszcze nikogo, ktoby gorzéj jak ty własne swoje czytał utwory.

. . . .

Skoro pułkownik Augé zameldował księciu o ucieczce Schillera i oddał mu list w którym tenże prosił o przebaczenie, książe krzyknął piorunującym głosem:

— Jakto! Schiller dezerter? on, mój ulubieniec, uczeń mojéj akademji!... I chwycił się za poręcz krzesła jakby mu się zdawało, że się wszystko w około niego kręci i obala. Panie Augé, mówił daléj, chce go mieć napowrót, nie, nic mu nie zrobię, ten chłopak jest mi droższym niżem sam myślał. Niech tylko powróci napisz mu to pułkowniku.

Augé poszedł rozkaz wypełnić, a Karol Eugeniusz udał się, z listem Schillera w ręku, do żony.

— Słyszysz Franusiu, Schiller zemknął.... Jakby mi kto wydarł kawał serca z piersi.... O! Schubarcie, Schubarcie, twój siew straszliwie wschodzi...

Pułkownik Augé pisał dwa razy, lecz Schiller nie powrócił. Potrzebował przedewszystkiem umysłowéj niezależności.

Karol Eugeniusz, czuł że obumiera razem ze swojem stuleciem, ale życie ludzkości szło odmłodzone naprzód. Franciszka jakkolwiek wolna od dawnych podejrzeń co do Schubarta, nie wiele dla niego zrobić mogła; podsunęła jednak księciu dawniejsze wydanie jego pieśni, rzecz dziwna! te łagodne dźwięki wiersza, obudziły po raz piérwszy w jego sercu litość dla ich autora. Nie wspomniawszy nic żonie, kazał się zapytać Schubarta czy nie zechce wydać wszystkich swoich pieśni razem? Po przejrzeniu jego rękopismu rzekł: Takich wierszy nie tworzy duch ciemności. I wydał rozkaz żeby Schubartowi dozwolono widzieć się z rodziną i to tyle razy ile zechce. Gdybym wiedział, mówił do siebie że jest uleczony, ale nie, nie głos jego, to ciągle grzmiąca

trąba, która mnie oszczędzać nie będzie.

Schiller tymczasem żył dosyć biednie w Manheimie i dopiéro kiedy dyrektor teatru zrobił z nim układ i odegrano *Fieska*, a następnie Intrygę i Miłość *(Cabale und Liebe)* która z ogromnemi oklaskami przyjętą została, los jego się poprawił. Oprócz 300 guldenów rocznéj pensji, brał jeszcze przez siebie samego oznaczoną summę za każdą reprezentację. Karol August książe Wejmarski mecenas artystów i poetów w Niemczech, zachwycony jego don Karlosem dał mu tytuł radcy i zaprosił do swego kraju.

. . . .

Piérwszy tom utworów Schubarta, obejmujący pieśni religijne wydane w Aspergu, doznał najrozleglejszego uznania. Było to niby wołanie z grobu upominające ludzkość pełną zwątpienia i zabobonów. Mnożyli się odwiedzający Asperg i coraz liczniejsze głosy odzywały się z prośbą o uwolnienie Schubarta; ale Karol Eugeniusz nie byłto człowiek na którymby można wymódz co gwałtem. Schubart zaś im więcéj stawał się głośnym, tém bardziéj swém położeniem się niecierpliwił. Zostawił on uderzającą prawdą charakterystykę swoją w wierszu, który powiedział raz przy kieliszku:

Wiele wpływam, ale też pochłaniam niemało,
Moje serce łakome jak gąbka na wodę,
Piję ożywczą rosę z Niebios piersią całą,
Lecz z niéj wzajem swym braciom przynoszę.

Zebrał drugi tom swoich utworów i wśród nich umieścił hymn na cześć Fryderyka. Kiedy tom ten na widok publiczny wychodził, właśnie śmierć zamykała oczy królewskiemu bohaterowi Prus. Ten hymn dwóch nakładców drukowało osobno, wyrywano go sobie i z żalem po Fryderyku urosło współczucie dla jego śpiewaka. Niemieccy poeci zaczęli pisać ody na cześć *barda z Aspergu*. Pułk który Karol Eugeniusz wiecznie potrzebujący pieniędzy wynajął holendrom na ich wyprawę do przylądka *Dobréj Nadziei*, śpiewał żegnając Sztutgard pieśń ułożoną przez Schubarta. To wielkie wrażenie zrobiło na księciu... stał się zamyślony, milczał upornie, nikogo nie przyjmował, tylko częste miewał konferencje z intendentem Aspergu von Seeger, co się wszystkim osobliwém wydało.

„I znowu nadeszła ta „dziewica Niebios“ wiosna pachnąca (1787) otuliła góry w zielone szaty i Sztutgard gajami przystroiła, skowronki sławiąc ją swą pieśnią wzbijały się w obłoki, słuchała ich księżna Franciszka w otwartém oknie i lubowała się balsamiczném powietrzem. Dzwony wzywały wiernych na uroczystość niedzielnego nabożeństwa. Był to 11 Maja, wszystko wydawało się uroczyste, ciche, pełne niewysłowionéj rzewności i księżna tęsknie zwróciła myśl ku minionym czasom. Jakim to dawniéj był Karol a jakim jest teraz... Gdzież się potęga jéj miłości podziała, gdzie urok, którym działała na umysł jego? Czyżby ten zuchwały postępek Schubarta był tego przyczyną?... O! Boże mówiła modląc się cicho; jeżeli nie mam już odzyskać dawnego mego Karola, dajże mu przynajmniéj pokój duszy i zadowolnienie.

Skłoniła głowę na ręce przypominając sobie, że była daleko szczęśliwszą nim została księżną. Wtém dał się słyszeć szmer lekki, wszedł książe. Poważny jak zawsze, śpiesznie ku niéj postąpił i schwyciwszy za rękę przycisnął do serca.

— Słuchaj! rzekł, ten Schubart pokonał mnie; nie mogę zapomnieć jego pieśni *do przylądka*, niechcę żeby mi dźwięczała w ostatniéj życia godzinie, niby skarga zaniesiona przed tron Boga. Wybierzemy się do Aspergu i każemy go puścić.

Księżna drżąc powstała.

— Karolu, Karolu! oddasz że się znowu całém sercem biédnéj Franusi, która ma tylko ciebie jednego?

— Na zawsze! zapewnił książe. Niech będzie zapomniana krzywda przez usta jego wyrządzona, skoro mu twoje usta uwolnienie ogłoszą.

Pojechali zatém do Aspergu.

W czasie przeglądu więźniów księżna oddaliła się raptem od męża i w towarzystwie intendenta von Seeger przed Schubartem stanęła. Popatrzyła na niego chwilkę i rzekła:

— Mam najwyższe upoważnienie od mego dostojnego małżonka oświadczyć panu, że od téj chwili wolny jesteś.

— Wolny! krzyknął Schubart i jakby przerażony ogromem swojéj radości, złożył błagalnie ręce.

— Wolny, powtórzyła wzruszona Franciszka, ale to nie dosyć. Jego Ks. Mość mianuje pana dyrektorem teatru dworskiego, życzy sobie aby *Kronika Niemiecka* daléj wychodziła i w tym celu uwalnia pana od cenzury.

— Oswobodzenie, godności, szczęście wygłoszone przez usta Franciszki, Schubart zrozumiał co książe chciał przez to uczynić. Padł więc przed swą dobrodziejką na kolana, wołając:

— Przebacz dostojna pani!

Oficerowie otoczyli go winszując radośnie. Żona właśnie wówczas przytomna, stała milcząc w osłupieniu. Sam Krystjan wyraźnie jakby odchodził od przytomności. Pobiegł do komendanta pytając czy to prawda że go uwolniono, czy też jemu w głowie się tylko mąci, ucałował go, ściskał płacząc żonę i dzieci, nareszcie padł do nóg księciu.

— Nie róbcie tego, powstańcie, mówił mu książe łagodnie. Zapraszam was na piérwszy

piątek na prywatną audiencję. Pokażcie teraz co możecie, a daje wam słowo książęce że znajdziecie we mnie ojca.

Uwolnienie Schubarta dokonało się według sposobu Karola Eugeniusza gwałtownie jak uderzenie pioruna. Prosto z więzienia przyszedł na posadę tak świetną o jakiéj nigdy nie marzył, że zaś miał dopiéro 47 lat, mógł więc jeszcze wiele dokonać.

W tydzień potém opuszcił twierdzę na zawsze. W niższym Aspergu czekały go dworskie karety, przed Sztutgardem spotkali go członkowie orkiestry i cały skład teatru z przyjacielskiem powitaniem; szła z niemi Julja córka jego najstarsza. Ileż było radości, wykrzykników, łez! mimo to jeden z przyjacioł szepnął do drugiego o Schubarcie.

— Wierzcie mi, ja go znam dobrze. Swoboda to jego śmierć moralna. Żeby był jeszcze tak pracując jak teraz, posiedział drugie 10 lat w Aspergu ręczyłbym wam że przejdzie do nieśmiertelności.

I swoboda ma swoje krępujące obowiązki, a życie swoje granice, nieskończonym jest tylko duch!... Czynności dyrektora teatru, literatura perjodyczna, wiele Schubartowi czasu zajęły, rozwiało się więc w nicość dawne marzenie stworzenia pomnikowego dzieła. Za nadto długo miał rozdarte serce i rozstrojony umysł, aby się zdobyć na wielki jednolity utwór. Z położenia jego w stolicy wypadało mu trzymać dom otwarty, a smacznem jadłem i wyborowemi winami, musiał sobie przecież długą wstrzemięźliwość wynagrodzić. „Cóż jest wolność jeżeli nie użycie?“ wołał.

Książe prędko się spostrzegł, że Schubart już nie dopisze powziętym o nim nadziejom, ale niezmiennie zachował mu swoją łaskę. Odezwy jego zawsze w odrodzonéj *Niemieckiéj Kronice* nie wstrząsały już publiczności; jego czasy minęły, przestał być niebezpiecznym, chociaż nawet opiewał rewolucję francuzką. Mirabeau i Dantona. Lecz można powiedzieć, że do samego końca nie osłabło w nim uczucie niemieckiego patrjotyzmu, tak wydatne w jego pieśniach. Powstawał silnie na krwawe gwałty w Paryżu i uwięzienie Ludwika XVI; nie takiego pragnął on zwrotu w dziejach świata i jemu tak jak Karolowi Eugeniuszowi nie przypadała już do smaku obecna społeczność..... Roku 1792 dnia 10 Października umarł na apopleksję.

— Było to jednak dzielne serce Franusiu, niech go Pan Bóg ma swéj opiece, odezwał się książe Karol posmutniały, skoro go wieść doszła o śmierci Schubarta.

. . . .

„Spadła na rusztowaniu głowa Ludwika XVI; wojska niemieckich książąt obozowały nad Renem, a książe Karol ciężko chory wybierał się do wód Kannsztadzkich, kiedy tajny radca i professor Schiller z Jeny napisał do niego prośbę o możność odwiedzenia Sztutgardu. Miał bowiem zapowiedziane gdy dobrowolnie opuścił Wirtemberg, że mu się tam pokazać nie wolno.

— Niech przyjedzie.... chcę go zobaczyć.

Podczas kiedy Fryderyk Schiller, w całym blasku szczęścia miłości i sławy ze swoją ukochaną Charlotą do ojczyzny spieszył, aby rodzinę i przyjaciół uściskać, Karol Eugeniusz oddawał ducha Bogu, na ręku swego opiekuńczego anioła, Franciszki.

Przy blasku pochodni bez wielkiéj pompy złożony został w grobie, a gdzie tylko się pokazała owa poważna, czarno ubrana pani, którą nazywano zwykle „księżną Franusią“ skłaniały się głowy, uchylały się kapelusze, czczono w niéj pamięć ubiegłych czasów.

Kto są ci ludzie, którzy na cmentarzu Sztutgardskim pochylają się nad odosobnionym grobem i składają nań wieniec z liści dębowych?

Goethe i Schiller połączeni na grobie Schubarta! Uścisk ręki, westchnienie i już zawarty związek braterstwa między dwoma książętami literatury. Dwa słońca wschodzą z popiołów upadłéj gwiazdy, że zwalisk nowe tryska życie po za krwawe krańce dogorywającego stulecia i błogosławi chryzmatem prawdy, piękna i dobra, przyszłe pokolenia.

I do grobu Karola Eugeniusza w Ludwigsburgu udali się z innemi.... Wśród ciemnych sklepień błyszczały przyzywając wzrok srebrne nabijania na książęcym sarkofagu.

— Tu więc spoczywa, rzekł Schiller stłumionym głosem, ten niewymownie czynny człowiek. Miał wielkie błędy jako rządzący, większe jeszcze jako człowiek, ale piérwsze przyćmiły przymioty jego, wielkie przymioty, drugie ten grób pochłonął. Dla tego mówię wam, gdybyście słyszeli źle mówiącego, o tym co tu oto leży, nie wierzcie mu, bo to nie jest dobry, a tém mniéj też szlachetny człowiek.

JANA SOBIESKIEGO

Wiersze na księgę która się zowie:

ZŁOTA KORONA.

Miłość być złotem, a poczciwą żonę
Mężowi znaczą mędrcy za koronę,
Gdyż równa złota i miłości siła,
Męża zaś dobra żona ozdobiła.

Złotą koronę ofiaruję tobie
Memu kochaniu, najmilszéj ozdobie,
Droższą nad złoto, milszą nad koronę
Me serce waży ulubioną żonę.

Tyś ma korona, a drogie kamienie
Mili synowie, perłą zaś namienię,
Śliczną Terechnę, to moje klejnoty!
Matka pobożna gdy ich uczy cnoty.

Niech tego łaska wspiera cię i siła
Którego z ciernia korona zraniła,
Z téj opieka Matki, co na Tronie
Jezusa błaga w gwiazdecznéj koronie.

Tym się oddając, westchnij raz na tego
Który pod niebem niema nic milszego
Nad ciebie; dziatki wiem, że mię kochają
Niechże modlitwę i łaskę twą mają.

Piękny ten, nieznany wierszyk, znalazł się w rękopiśmiennym zbiorze poezji Herakliusza Lubomirskiego, a lubo niema wyraźnéj tam wzmianki żeby był utworem króla Jana, jednakowoż z porównania go ze znaną pożegnalną pieśnią do córki, drukowaną w Janinie Rubinkowskiego, wiele jest podobieństwa co do toku wiersza i wyrażeń. Wiadomo także że księżniczka Teressa była najulubieńszém dzieckiem wielkiego króla, podobnież i te czułości do żony w tym wierszu, zupełnie odpowiadają pieszczotliwym czułościom do Marysieńki, jakie spotkać można nieledwo w każdym z tych listów, co nam tak malowniczo dały poznać stan duszy Sobieskiego.

L. S.

Wiadomości Literackie.

Introduction génerale à l'histoire de France. Paris l. vol. 8vo. Świeżo wydane pod tytułem dzieło dzieło p. Duruy jako wstęp do historji Francji jest opisem geologicznym kraju. Autor twierdzi że narody w długim pochodzie dziejowym, zatrzymują cechę indywidualną pierwotną, która jest odbiciem klimatu i geograficznego położenia, następnie dowodzi że dzielność charakteru ludu francuzkiego; cały rozwój jego dziejowy i wysokie stanowisko polityczne, jest bezpośrednim wpływem tychże naturalnych przyczyn. Jakkolwiek wywody dziejów francuzkiego narodu z położenia i klimatu kraju, nie mają innéj podstawy prócz zręcznego rozumowania, nie możemy jednak zaprzeczyć pewnéj wartości temu dziełu ze względu opisu powierzchni ziemi, ale nawet w tym opisie nie brak jest fantazji i patriotycznéj chełpliwości; autor stara się ciągle dowieść że Francja w znaczeniu geologicznem jest najpiękniejszym krajem na świecie, że przeto dzieje tego narodu muszą zająć najbogatszą kartą w księdze historji ludów europejskich.

Un été a Bornos p. Fernan Caballero. Cecylja de Arom, powieściopisarka hiszpańska, któréj rozbiór prac podaliśmy dawniéj czytelnikom Kółka, znów pod pseudonimem Fernan Caballero wydała powieść pod tytułem: Lato w Bornos, która zaraz na francuzki język przełożoną została przez p. Augusta Dumas. Jest to opowiadanie w formie korespondencji pomiędzy kilką wykształconemi osobami, między któremi odznaczają się dwie siostry pełne dobroci i wdzięku jako bohaterki powieści.

Miss Braddon wydała znów pod tytułem Henry Dumbar powieść, która wzbudza wielkie zajęcie w czytelnikach rozmiłowanych w nadzwyczajnych przygodach, jakie przedstawiają za zwyczaj powieści téj autorki.

Les grimpeurs des rochers par Mayne Reid, przygody dwóch podróżników przełożone z angielskiego na francuzki język; jest to opowiadanie w rodzaju Robinsona szwajcarskiego, bardzo zajmujące dla młodych czytelników, o przygodach dwóch śmiałych podróżników, którzy przedarłszy się w głąb jakiejś doliny w pośrodku gór Himalaja położonéj, niemogą z niéj wydostać się przez długi czas, aż wreszcie ptaki które oswoili stają się posłańcami, przenosząc listy do ich przyjaciół w Kalkucie, którzy uwiadomieni o miejscu pobytu samotników w pomoc im przychodzą.

PRZEGLĄD MUZYKALJI.

Widma Sceny liryczne z poematu Adama *Mićkiewicza Dziady*, muzyka Stanisława *Moniuszki* wydanie nakładem pp. Gebethnera i Wolffa cena złp. 15. Układ na fortepian przez autora dokonany na 2 ręce, lecz i na cztery ukaże się niezadługo zapewne.

Mieliśmy niedawno sposobność oceniać w wykonaniu publiczném tę nową pracę Moniuszki, niezmordowanego i niesłychanie obfitego w różnorodne płody muzyczne pracownika którym kraj nasz słusznie szczycić się może. Do bardzo szczęśliwych chwil w życiu artystyczném Moniuszki zaliczyć można pomysł wypowiedzenia tonami znakomitego utworu genialnego wieszcza. Wprawdzie część 2ga Dziadów jest napisana cała jakby służyć miała za libretto, chociaż autor pewno tworząc ją nie myślał o tém, Moniuszko ująwszy swemi tonami utwór poety, obrobił szczęśliwie najodpowiedniéjszą dlań formę muzyczną.

Muzyka *Widm* składa się z 12 numerów. *Wstęp* zwany *Intrada* stanowi rodzaj przedmowy czyli uwertury, która swym kolorytem chmurnym, poważnym, dobrze usposabia przed tak uroczystą chwilą jak obchód święta umarłych; zdaje się że istotnie jesteśmy w wieczór przed kaplicą cmentarną z któréj słyszymy dzwon (w tonie F.) mieszający się z akordami różnobrzmiennemi, (zawsze potrzebnym jest ten ton, to nadając cechę oryginalności, to malując dobrze miejsce i chwilę). Potém ukazuje się widmo piérwsze przy drżącym tremolo smyczków, następnie drugie i trzecie po pewnym przeciągu czasu, z pewną charakterystyką i cechą odrębną w muzyce każdego widziadła. Następnie Nr. 1 „*Wzywanie duchów*“ „ciemno wszędzie“ tu muzyka miesza się z deklamacją i recytatiwami guślarza i chórem. Nr. 2 *Aniołki* „Do mamy lecim“ do piękniejszych należy partycji. Miejsca wypełnione deklamacją są wskazane piérwszym i ostatnim wierszem ustępu, wszędzie gdziekolwiek ona wchodzi z pomocą. Nr. 3 „Bo słuchajcie i zważcie u siebie.“ Nr. 7 „Tak musi dręczyć się wiek.“ i zakończenie Nr. 11 „Bo słuchajcie“ ułożone w krótką formę choralną na podobieństwo wielkich oratorji, określamy to dla porównania tylko i wskazania jak Moniuszko skrzętnie korzysta z każdego miejsca i umie odziać go w szatę form muzycznych wzorowo. Te miejsca choralne robią wrażenia właściwe, szczególniéj po miejscach chóru gwałtownych i żywych, zachwycają swym spokojem uroczystym, wypowiedzeniem sentencji wieszcza brzmią jak głos wyroczni nieziemskiéj, harmonią stref niebiańskich. Po krótkiéj frazie chórowéj A. następuje B. zaklęcie guślarza któremu chór towarzyszy „A kto prośby nie posłucha.“ Kończąc się charakterystyczném a „*Kysz* niby zaklęciem. Powtarza się ta sama myśl przy każdém ukazaniu się widma, chcąc go zmusić siłą zaklęcia do zniknienia, a zostawienia śmiertelników w spokoju.

Nr. 4 *Wezwanie*. Jest to arja guślarza obszerniejsze nieco pole stanowiąca dla popisu głosu. Nr. 5. Chór „*Wszelki duch*“ dobrze maluje ową trwogę przytomnych obrzędowi, gdy widzą zbliżające się widmo szpetne, które wypowiada swoje skargi w arji na baryton owe jednotonne wołanie „Dzieci nie znacież mnie“ wyrażone muzyką jak nie można lepiéj. Nr. 6. *Chór nocnych ptaków*, czyli dawnych i poddanych widma, przemienionych w żarłoczne ptastwo nie dające mu pokoju nigdzie, ściga go i szarpie, przypominając złe postępowanie, wszystko to wyrażone muzyką w gwałtownym charakterze obfituje w piękny koloryt instrumentancyjny.

Nr. 8. *Po zaklęciu guślarza* znika widmo a inne ukazuje się w postaci dziewicy z wieńcem kraśnym na głowie, z czego formuje się się piękne bardzo *Duettino*. Nr. 9, znane już nam z 5go śpiewnika. Nr. 10. *Piosnka Zosi.* śliczny, lekki i naiwny jak treść słów wymaga. Deklamacja wchodzi jako objaśnienie. Znowu zaklęcie guślarza i wezwanie duchów nareszcie w numerze 12 zakończenie chórem wyrażone. W ogóle muzyka Widm jest tego rodzaju że im ją więcéj słuchać, tém więcéj podoba się i rozumie, czego dowodem było tłumne zebranie słuchaczy podczas jéj wykonania w salach Redutowych. Opracowanie Widm muzyczne wysokie zasługi posiada, możnaby jednak nie zgodzić się z autorem w pojęciu niektórych ustępów poematu, ale nie tu miejsce po temu, dajemy bowiem tylko krótkie sprawozdania, z nowości ukazujących się na naszym horyzoncie muzycznym. *A. Bogucki.*



Paryzki sposób strojenia głowy w opaski czarne aksamitne naszywane lawą i stalą.

O czesaniu włosów.

(przez p. Aleksandra Kocha właściciela magazynu przy ulicy Senatorskiéj.)

Zaczynają obecnie nosić włosy wysoko, jednakże o ile wnosić można moda ta upowszechniać się nie będzie, najpierw z przyczyny że mało jest twarzy którymby było w tém dobrze, a powtóre że sposób noszenia wysoko włosów, przyjętym mógłby być w mieście jedynie przez osoby przeczesujące się kilka razy przez dzień, gdyż do kapeluszy tegoczesnych zastosować się zupełnie nie da. Zbyt wysokie czesanie będzie więc używane przez bardzo małą liczbę dam i to zapewne do większego ubioru np. na teatr lub na wieczory. W każdym razie włosy nosić się jednak będą nieco wyżéj jak teraz, to jest że koki nie tyle na kark spuszczone będą. Mamy już na ten cel koki nowego rodzaju w cenie 3 i pół, 4 do 5 rubli. Przy téj sposobności nie od rzeczy będzie gdy wspomniemy o czesaniu dzieci, które od lat kilku ubierają w grzebienie na przodzie podtrzymujące włosy; jest to pomysł zasługujący na potępienie, gdyż nadzwyczaj psuje i wyrywa włosy; dzieci ubierane podobnie mają głowy pozapadane w miejscach gdzie je grzebień dotyka, a czoła zbyt wysokie. Dzieci szczególniéj co mają z natury wysokie czoła i słabe włosy, gdyby jeszcze parę lat w podobny sposób je nosiły, to z pewnością będą miały włosy zaczynające się od pół głowy; zatém grzebienie te powinny być stanowczo wyrugowane z dziecinnego stroju, jako zadające gwałt naturze, albowiom naturalnym sposobem włosy rosną na czoło; jednakże aby uniknąć wchodzenia ich do oczu, najlepiéj strzydz dosyć krótko, można nawet przyciąć równo na pół czoła na kształt jak noszą wieśniacy. Małemu dziecku będzie i tak ładnie, starsze zaś dziewczynki mogą nosić długie włosy rozdzielone w pośrodku i zaczesywane za uszy.

lub też przewiązane wstążeczką. Przedzielanie włosów powinno być codzień zmieniane, to jest aby rozdzielać raz na przodzie, inną razą na boku, słowem w różnych miejscach, gdyż inaczéj włosy psują się na przedziałach.

Objaśnienie ryciny mód.

Fig. 1. Kapelusz fasonu chusteczkowego (fanchon) czarny koronkowy na białém, z tyłu i na przodzie piórem koloru *cerise* przybrany, szarfy ze wstązki tegoż koloru co pióra, a na nich końce czarne koronkowe.

Fig. 2. Kapelusz okrągły słomkowy popielaty, ubrany białém koguciém piórem i czarną aksamitką.

Fig. 3. Kapelusz biały krepowy ubrany kwiatami błękitnemi z liśćmi ze słomy, z dwóch boków rondka ustrojony rzędami słomkowych guzików. Na szyję spada krepowa biała woaletka oszyta białą jedwabną gipiurą.

Fig. 4. Kapelusz ryżowy najwięcéj w tym roku używanego u nas fasonu, strojny czarném piórem i czarną aksamitką przewijaną słomką,

Fig. 5. Rękawek spodni do otwartego rękawa sukni. Na białym muślinie ubranie ze wstawki gipiurowéj podwleczonéj czarną aksamitką.

Fig. 6. Czepeczek ranny ze wstawkami którego formę damy na przyszłéj Lipcowéj tablicy.

Fig. 7 Czepeczek wizytowy ze szkocką wstążką w kraty.

Fig. 8. Kapelusz ze słomki angielskiéj przybrany podobnież aksamitem i piórem, fasonu również używanego jak piérwszy.

O UBIORACH.

Zwiedziliśmy w tych dniach magazyn pani Camprad i Mudorowicz, (na Krakowskiem Przedmieściu na pierwszém piętrze po nad sklepem pana Kowalewskiego), o którym mówiono nam, że założycielki wzięty sobie za cel przy ogólnéj drożyznie, starać się o jak najtańsze a zarazem najgustowniejsze przedmioty ubiorów z dobrych materjałów. Może rzecz ta wyda się niejednemu niemożebna, albowiem trudno pogodzić dobry materjał z tannością — tak jest niezawodnie, lecz w wyrobach kapeluszy łatwiéj to może zastosować jak gdzieindziéj, jeżeli nie będzie chodziło o mnogość ani kosztowność ozdób. Przekonaliśmy się o tém naocznie zwiedzając wyżéj wspomniany magazyn, w którym połączono gust i lekkość wyrobów, z wielką ich taniością. I tak np. śliczny kapelusik z lila krepy pokrytéj tegóż samego koloru illuzją, skrapianą jakby szklannemi kroplami rosy, przystrojony kwiatem lilji wodnéj tegóż koloru, kosztował rs. 7.— W tejże cenie były: Kapelusz z krepy *lapis*, przybrany karmazynową różą. Krepowy *saumon* z białą barbką blondynową, przystrojony bukietem białych astrów i rumianku, kapelusz z tiulu *illusion*, koloru *bleu mexique* z welonikiem z tyłu, strojny białą konwalją. Kapelusz z krepy szaréj skrapianéj stalą, strojny karmazynową różą i półgerlandką z pączków i liści kosztował rs. 8. Kapelusze *poult de soie* zielony z czarną koronką i szafirowy z kwiatem tegoż koloru, kosztowały po rs. 5. Prócz tego były dwa świeże kapelusiki z białego tarlatanu z takiemiż szarfami i podgarnirowaniem, podpięte pączkami róży po Złp. 15, pomimo swéj taniości wcale one ładnie przystrajać mogą młodą i świeżą twarzyczkę. Czepeczki chłopki i katalanki lekkie i zgrabne były w cenie złp. 16—

Spodziewamy się że założycielki tego magazynu, znajdą wynagrodzenie swych trudów w poparciu kupujących, inaczéj bowiem trudnoby im było wyjść na swoje, gdyż tylko ilością sprzedanych wyrobów coś zyskać mogą. Można tamże znaleźć biżuterje paryzkie wcale ładne po cenach bardzo przystępnych, jako to broszki po rs. 1 — klamry duże do pasa po Złp. 5. ozdobne szpilki podwójne na przypięcie czepeczka od Zł. 10 do Zł. 15— grzebienie w tejże cenie i t. p.

Oglądaliśmy niedawno fabrykę paryzkiego kroju gorsetów pani Marji Pajer, polki, z domu Lijewskiej, która na wystawie paryzkiej 1858 roku, dostała patent wynalazku na gorset swego pomysłu. Gorset ten, którego fasonu trudno opisać, był z białych atłasowych wstążek spajanych kratką kordonkową, przystrojony białemi waląsienkami. Oprócz tego arcydzieła sztuki gorsetniczéj którego oglądaliśmy wizerunek, podobały nam się bardzo zarówno z formy jak starannego wykończenia, wszystkie gorsety w tym zakładzie. Ceny ich są stosowne do wykończenia, bardzo jednakże umiarkowane, gdyż można dostać gorsetów na rs. 4. Jeżeli chcemy żeby do tychże dodany został przyrząd do rozsznurowania w jednéj sekundzie *(a la minute)* wtedy dopłacić trzeba rs. 2. Są też i z innemi różnorodnemi przyrządami, jako to: zapinane na cztéry guziki, na łapki, na różne maszynki zprzodu zapinane-gorsety ranne i do podróży, leniuszki hiszpańskie dla osób cierpiących któ-, re się ściskać nie mogą, dla pań karmiących, dla młodych panienek do uregulowania rozwijającéj się figury, gorsety *a la paletot*, do tańca, do konnéj jazdy, do śpiewu i dla osób ułomnych. Co do tych ostatnich musimy zrobić uwagę, że mogą być dobierane jedynie na figurę osoby która ich nosić potrzebuje, na żadną zaś miarę kupować ich nie można. Nadmieniamy także że gorsety do śpiewu, to jest zrobione całe z elastyki, należą do najdroższych gdyż kosztują po rs. 50. Są także eleganckie gorsety zwane *ślubne* z białéj mory, atłasu i *poult de soie* i szelki ortopedyczne do przyciskania zbyt wypukłych łopatek, a prócz tego pani Pajer podejmuje się poprawy, prania i przerabiania gorsetów zagranicznych. Osoby życzące sobie nabyć gorsety za pośrednictwem naszym, winny przysłać dokładną miarę szerokości gorsetu w pasie u góry i u dołu, oraz oznaczyć tuszę i wzrost swój, a nadto wymienić cenę za jaką chcą mieć gorset. Prosiemy również przy innych sprawunkach, a mianowicie kapeluszach i ubiorach na głowę, o oznaczenie dokładne wzrostu, wieku, koloru płci i włosów osoby dla któréj przeznaczone.

PRZEPISY GOSPODARSKIE.

Sok z poziomek.

Na sok trzeba wybrać dojrzałych poziomek oczyszczonych z liści, biorąc tę proporcję: na funt cukru dwa funty poziomek. Zrobić syrop gęsty z cukru, namoczywszy go tylko w wodzie. Gdy się mocno gotować zacznie, wsypać poziomki lecz pilnować, aby się nie zagotowały, tylko żeby naciągnęły jak herbata. Skoro wszystko schłodnie odjęte od ognia, zcedzić przez muślin nie wyciskając, tylko postawiwszy w spokojném miejscu czekać jak samo ścieknie. Zlać sok w suche i czyste butelki, zakorkować świeżemi czystemi korkami, zalać lakiem i wstawić do piwnicy. Sok w podobny sposób urządzony ma smak i kolor najpiękniejszy.

Konfitura z poziomek.

Na konfiturę wybiera się szpilką piękne i duże poziomki dojrzałe, ale

nie zbyt przestałe. Zrobiwszy gęstego syropu zdejmuje się go z ognia i sypie weń tyle poziomek ile się z mieści, poczem zaraz mocno osypać je trzeba miałkim cukrem i na bardzo wolnym ogniu zasmarzać z lekka, w miarę jak miałki cukier zwierzchu niknie innym potrząsając. Zdjąć potem z ognia, gdy schłodną, wybrać łyżką na durszlak blaszany. Syrop tymczasem wysmażyć do gęstości i gdy schłodnie wraz z poziomkami złożyć do słoja. Następnie wstawić w miejsce chłodne i suche, aby się konfitura nie wzburzyła, ani też nie zapleśniała.

Zatrudnienia ogrodnicze w przyszłym miesiącu Lipcu.

Co do inspektów: w miesiącu bieżącym pielęgnować je tak, jak o tém powiedziało się w poprzednich miesiącach. W czasie wielkich upałów, które teraz zdarzać się zwykły, okna inspektowe w południe zasłaniają się. Od ogórków obecnie odjąć można okna, jeśli tego w poprzednim nie uczyniono miesiącu.

Wytępianie chwastu, czyszczenie chodników, gracowanie ziemi i obsypywanie, także w bieżącym miesiącu kontynuować, gdzie tego potrzeba, a mianowicie u różnych gatunków kapusty, w miesiącu poprzednim rozsadzonych. Gracowanie, poruszanie ziemi ma na celu wyniszczenie chwastu i spulchnienie gruntu, przeto przyspieszenie wzrostu roślin. Obsypywanie, u różnych gatunków kapusty, kalafiorów, kalarepy, jarmużu itd. jeśli te dosyć głęboko zasadzone w ziemi, zupełnie jest bez celu; tylko dla niektórych główkowych i korzeniowych roślin, np. kartofli, selerów, brukwi itp. może być pożytecznem.

Na grzędach karczochowych, stare krzaczki plenne, zacząwszy od ostatniego tygodnia bieżącego miesiąca, wydają owoce jadalne, które się zżyna na sprzedaż albo do użycia kuchennego. Znakiem dojrzałości jest, iż końce łusek kielicha, zmieniają swój kolor krótko przed pęknięciem kwiecia. Łodygi próżne zrzyna się nad samym korzeniem, boby młode wydawały pędy krzak niepotrzebnie osłabiające.

Wybieranie nasion dojrzewających ze wszystkich gatunków kapusty i i innych roślin na nasienniki przeznaczonych, w miesiącu bieżącym, jest początkiem głównej roboty ogrodniczéj.

Wszelkie nasienie do domu przyniesione, na przewiewném suchém miejscu zachować bezpiecznie i oddzielnie. Nasienie w łupinach i torebkach zostawia się póty, póki go oczyszczać (przesiewać) nie można. Ze wszystkich roślin wybrawszy nasienie piérwsze i najdoskonalsze ma się go poddostatkiem. Zebrawszy zaś całe owoce, np. ogórki, dynie, melony, czas jakiś na słońcu położyć je, żeby zupełnie dojrzały.

Szpinaku uskutecznia się drugi zasiéw główny na potrzebę jesienną.

W piérwszym tygodniu bieżącego miesiąca sieje się szczerbak zimowy (endywja) na grunt tłusty dobrze skopany, tudzież sałata.

Cebule dojrzewające wyjmują się z gruntu i układają się na strychu przewiewnym, aby wyschły. Poczém ku ochronie od przymrozków, na niezimném i suchém miejscu zachować je trzeba. Z pomiędzy cebuli z nasienia rozmnożonych, najmniejsze wybierają się na wysadki przyszłoroczne i przez zimę pielęgnują.

Nasienie wszystkich rzép sieje się rzadko, od św. Jana aż do św. Jakóba na gruncie średnim, nie świeżo nawiezionym, lecz dobrze skopanym, i broną lub grabiami przygrzebuje się.



quet, Paris.

307.

Éditeur Thirifocq.

KÓŁKO DOMOWE

Miesiąc Lipiec

1865.